

Indie 23.11 do 17.12. 2009 r.
Warszawa - Bruksela - Helsinki - Delhi
Bombaj - Aurangabad - Ellora- Ajanta
Odcinek 1.

Jestem zadowolona z wyjazdu do Indii. Dla mnie to był piękny czas z kilku względów, a najważniejsze z nich to:

- zobaczyłam kawał ciekawego i nieznanego mi świata, poznałam życie Indusów,
- 12 osobowa grupa, z którą przyszło mi zwiedzać Indie, była fantastyczna,
- nasza pilotka i opiekunka Natasza Bednarska była kochana i niesamowita.

Chyba „najszybszy” wpływ na integrację grupy, miało opóźnienie przylotu naszego naszego warszawskiego samolotu do Belgii i perypetie z tym związane. Nie zdążyliśmy wówczas na połączenie do Bombaju, a obsługa lotniska w Brukseli nie była wystarczająco zainteresowana, aby nam pomóc. Chcieli wystać nas w dalszą drogę w małych grupkach, na co absolutnie nie zgodziliśmy się. Zawalczyliśmy, aby potraktowano nas profesjonalnie. W tym względzie pomogły koleżanki Agata, Ania i Agnieszka, które mówiły bardzo dobrze po angielsku.

Zanim zrobiliśmy niebiańskie koło, bo poleciliśmy z Brukseli najpierw do Helsinek, potem do Delhi, a dopiero stamtąd do Bombaju, minęło dużo czasu na postoje i te loty. Mieliśmy więc okazję, aby zbratać się. I mimo tego, że do celu dotarliśmy totalnie zmęczeni, ten etap wyprawy przyjął jako niespodziankowy dar od losu. Dołożono nam przecież dwie stolice:) Pozytywne spojrzenie na sprawę, pozwala z jakiegoś uciążliwego faktu uczynić frajdę.

Natasza, która czekała na nas w Bombaju (Mumbai), okazała się świetną pilotką i opiekunką, a uśmiech, którym nas powitała, pozostał na jej i naszych twarzach do końca pobytu w Indiach. Traktowała nas jak swoich przyjaciół i bardzo się o nas troszczyła. Ona od kilku lat mieszka na stałe w Indiach. Ma uduchowioną osobowość, niespożyte poczucie humoru, ogromną wiedzę i świetne kontakty na miejscu. Często siadaliśmy w cieniu świątyni i z zainteresowaniem słuchaliśmy jej ciekawych opowieści. Zawsze utrzymywała dobre tempo marszu, dopytywała o nasze indywidualne preferencje: czas potrzebny na odpoczynek, przepranie rzeczy, czy przepakowanie plecaków. Zmodyfikowała nieco program, który zaproponował Supertramp i pokazała nam miejsca o wiele ciekawsze niż planowaliśmy zobaczyć. Taki przewodnik i opiekun to skarb.

Każdego dnia przemieszczaliśmy się z miejsca na miejsce startując od Bombaju zachodnią stroną Indii w kierunku na południe. Poznaliśmy wiele miast i wsi. Dotarliśmy do najbardziej na południe wysuniętego Przylądka Kanniyakumari. Potem zawróciliśmy i podążając z powrotem na północ zwiedziliśmy jeszcze kilka ciekawych miejsc.

Kolejne dni niosły ze sobą nowe wrażenia i doświadczenia. Dopisywała nam piękna pogoda, czasem żar łał się z nieba, ale wytrzymaliśmy upały, bo mieliśmy dobry humor i optymistyczne nastawienie.

Podczas długich przejazdów wszelkimi możliwymi środkami komunikacji: pociągami, busami, rikszami, łódkami, łupinami, statkiem, jeepami, autobusami,

taksówkami czy samolotem, wymyślaliśmy dla zabicia czasu konkursy i różnorodne tematy do dyskusji. Było wesoło, często męcząco, ale suma-sumarum super.

I wcale nie czuło się, że grupa jest duża. Starczały dla nas 4 riksze, lub 4 taksówki, 2 łódki czy 4 pokoje. W sam raz.

Jedliśmy w restauracjach lub z przydrożnych kramów. Czasem za 250 rupii, czasem za 20. Nikt się nie pochorował, nie zastabł na słońcu, nie zgubił w drodze. Mieliśmy dużo przygód, niektóre były niebezpieczne, ale zawsze spadaliśmy na przysłowiowe cztery łapy.

Zapraszam Cię na ten tramping, siłą rzeczy wirtualnie, a reszty niech dopełni Twoja wyobraźnia.

Realizacja programu:

23 listopada - poniedziałek. Zbiórka na lotnisku Okęcie o godz. 5.00.

Lot Warszawa - Bruksela godz. 7.00-9.10.

O 11.45 lot Bruksela-Helsinki.

Z Helsinek po 5 godzinach oczekiwania lecimy do Delhi 20.00-7.00.

Na Okęciu.



W naszej grupie były osoby różnych profesji: lekarz, tłumacz, palinolog, prawnik, pedagog, hydrolog oraz osoby prowadzące małe firmy. W tym urozmaiconym zawodowo gronie mieliśmy okazję podzielić się doświadczeniami ze swej pracy zawodowej i tym, co nas w niej satysfakcjonuje, a co sprawia męczy lub sprawia kłopoty.

Nasze imiona to: Agata, dwie Agnieszki, Ania, Asia, Dagmara, Edyta, Iwona, Renata, pilotka Natasza oraz Bogdan, Kaziu i Tadziu. Osoby z całej Polski, które w określonym dniu spotkały się na warszawskim lotnisku i chciały razem pojechać zwiedzać Indie.

Lotnisko w Brukseli



Lecimy do Finlandii.



Na lotnisku w Helsinkach - świątecznie, bożonarodzeniowo.



Pięciogodzinne oczekiwanie w Helsinkach.. Zamyślona Asia i Bogdan.



Startujemy do Delhi.



Nad Indiami.



O 7 rano w Delhi okazuje się, że nikt z obsługi lotniska nie wie, że nasza grupa jest zgłoszona Przez Brukselę na dalszy lot do Bombaju. No to mamy kłops. Uruchomiliśmy wszystkie formy perswazji, aby jeszcze dzisiaj z Delhi zniknąć.

Lotnisko w Delhi.



W końcu ten młody pan z obsługi zajął się nami, ale minie jeszcze sporo czasu, bo dopiero o 11.45 wystartujemy do Bombaju.



Kaziu zbiera myśli na papierosku, a Agata wybiera numer telefonu do biura, które załatwiło nam bilety lotnicze, z tak krótką przesiadką w Brukseli.



Nareszcie lecimy do Bombaju.



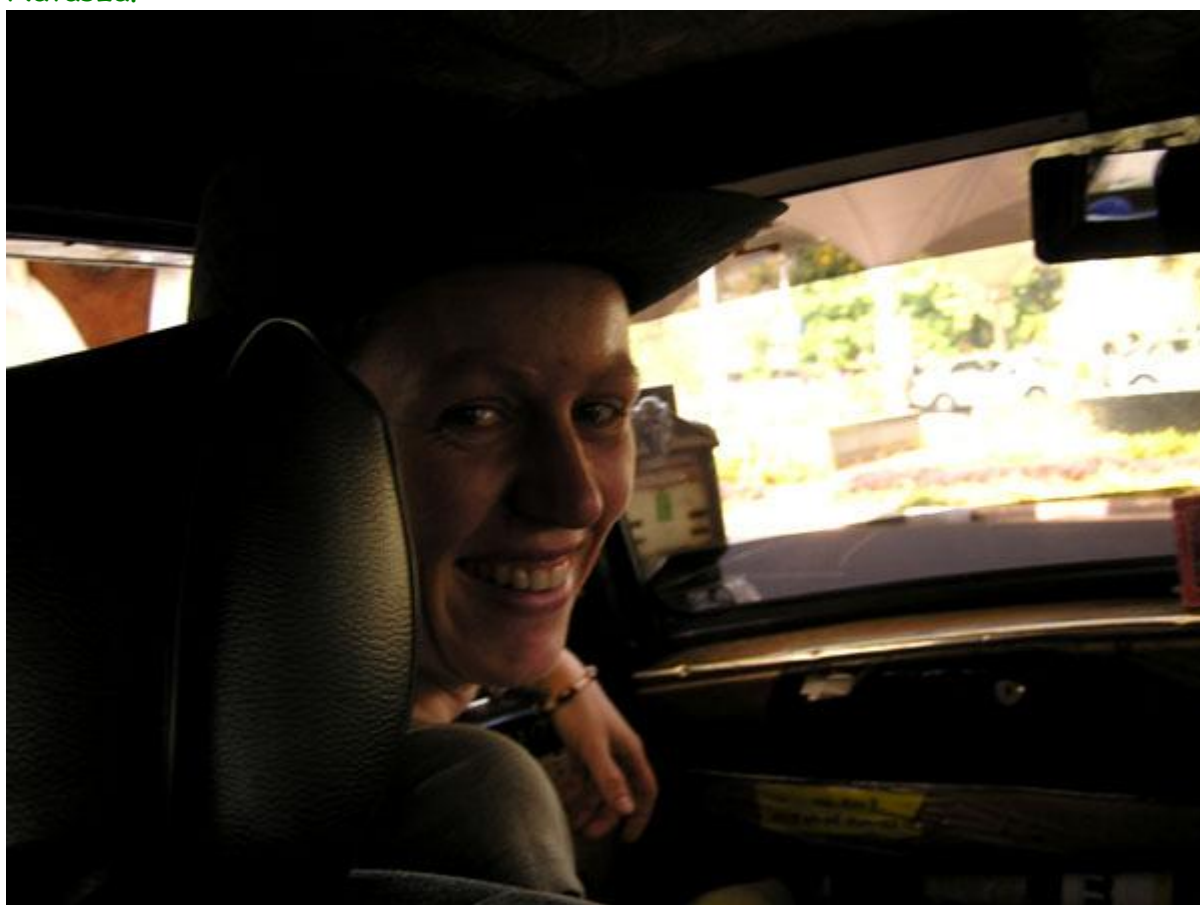
Zachodnie wybrzeże Indii.



Natasza czekała. Śmiała się pełną buzią, że takie mieliśmy niezaplanowane przygody. Nam także było wesoło, że wreszcie dotarliśmy do celu. Taksówkami jedziemy do hotelu Qutram, aby odpocząć po tej długiej i urozmaiconej podróży.



Natasza.



Przed hotelem. Od lewej: Agnieszka, Iwona, Dagmara.



Tadek i Bogdan.



Teraz kąpiel w warunkach, które przemilczę, spacer po mieście, pierwsza hinduska kolacja i jedziemy na dworzec kolejowy. Przed nami 7-godzinny nocny przejazd do [Aurangabadu](#). Wyjazd 21.05 - przyjazd 4.00.



Tym pociągiem zaraz pojedziemy.



To nasze miejsca leżące, przedziały tu nie istnieją. Małe plecaki mamy pod głową, duże spinamy łańcuchem, bo może okazać się, że rano zostaniemy bez majdanu. Biedy w Indiach jest dużo, źli ludzie wszędzie, a taki plecak to dla nich majątek.



Każde miejsce jest numerowane, ale pociągami podróżują całe rodziny, wykupując zazwyczaj tylko jedno miejsce. Potem siadają po kilkoro na cudzym, albo stoją lub śpią na podłodze, gdzie popadnie. Często przygarnialiśmy do siebie małe dzieci, które jadąc tak jak my kilkanaście, czy kilkadziesiąt godzin, słaniały się ze zmęczenia.



Nareszcie dojechalismy do Auragabadu.

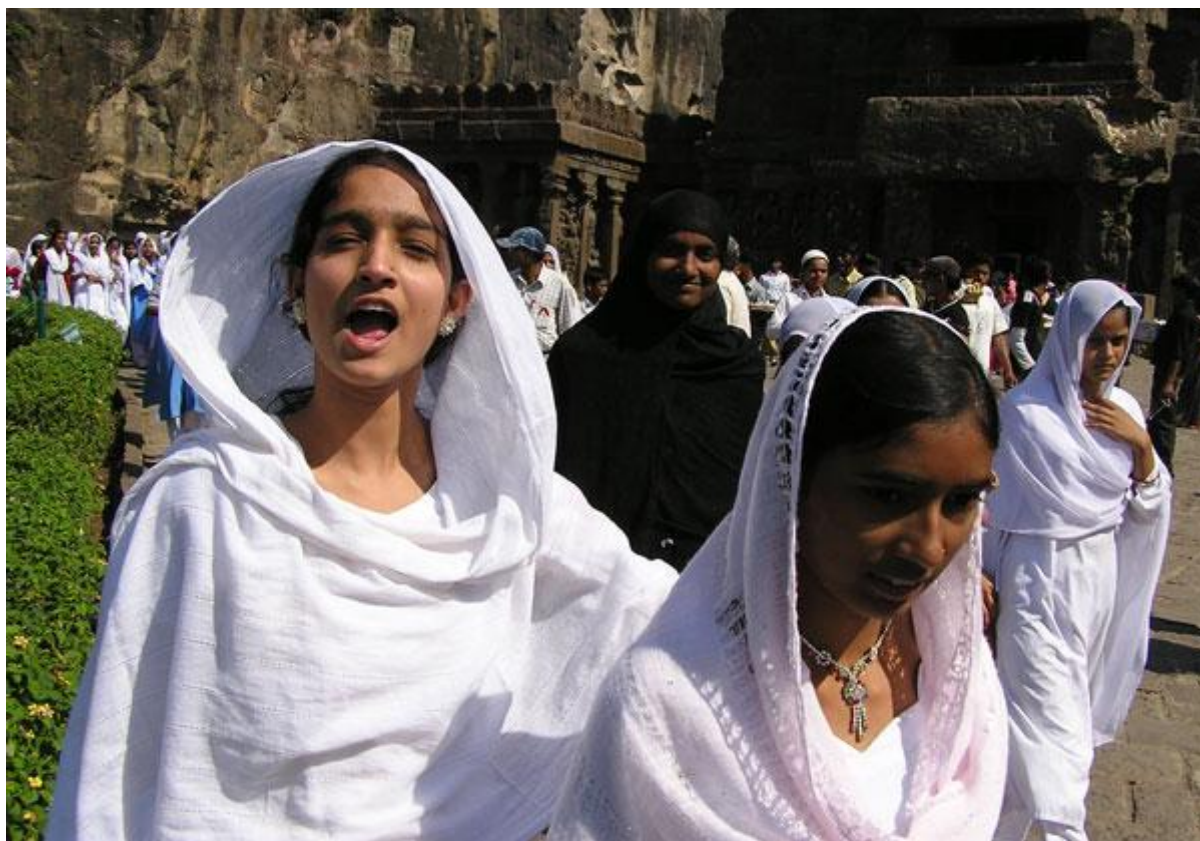
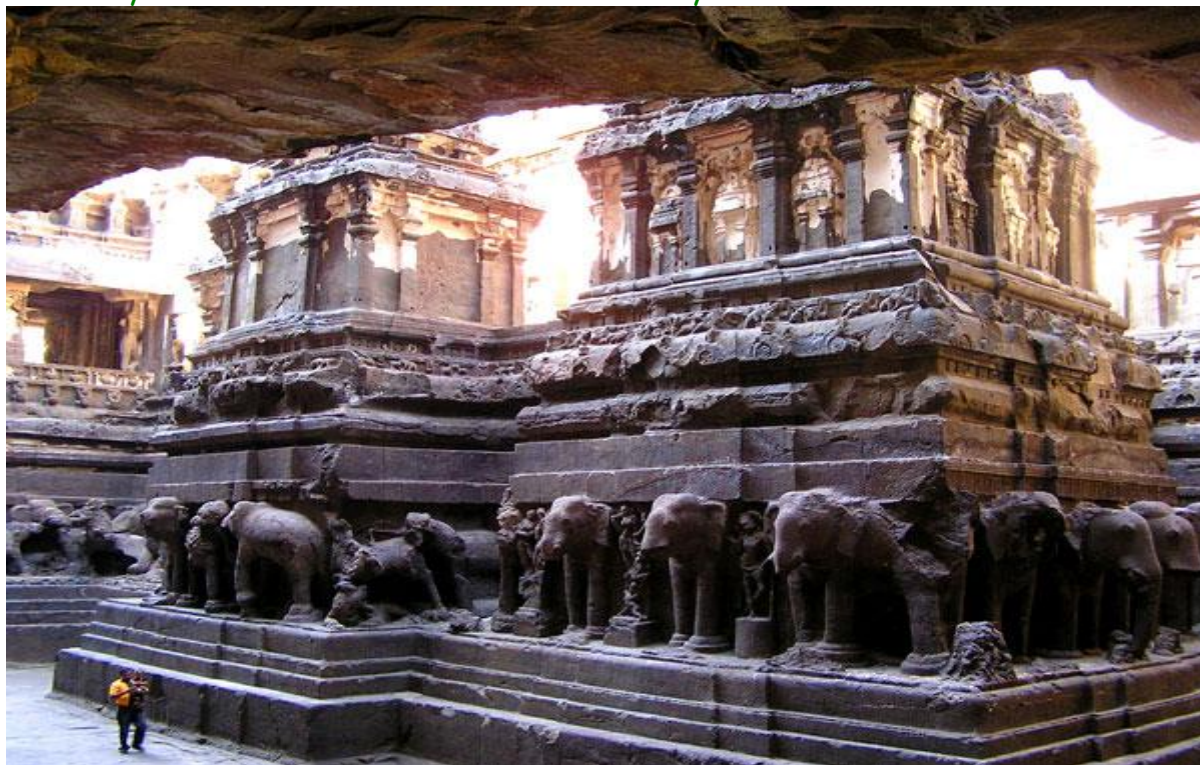


Zakwaterowanie mamy w hotelu Panchavati. Jutro ci panowie wykolegują nas i policzą drożęj za nocleg, wliczą tych kilka godzin z poprzedniej doby, kiedy dotarliśmy tu o świcie. Natasza bardzo się tym zdenerwowała, choć nerwy ma ze stali.



Z Aurangabadu udajemy się na wycieczkę do Ellory. Jest to wioska w pobliżu której mnisi trzech tradycji: hinduistycznej, buddyjskiej i dżinijskiej, pomiędzy V a X wiekiem wykuli w skałach 34 wspaniałe świątynie. Czuł w nich moc tysięcy lat medytacji. Już po wejściu do świątyni, ogarnia nas spokój i radość. Pięknie tam, magicznie. Zabytek ujęty jest na liście UNESCO.

To musiała być niezwykle katorżnicza praca, aby wybrać kamień w skale i stworzyć takie wielkie architektoniczne formy.



Wybrane z jednolitej skały ludzkimi dłońmi budowle.



Od lewej: Ania, za nią Kaziu, w czapeczce Bogdan, Tadziu, z przodu Natasza, w paseczkach Edyta, kolejno Dagmara, Asia i Agata.



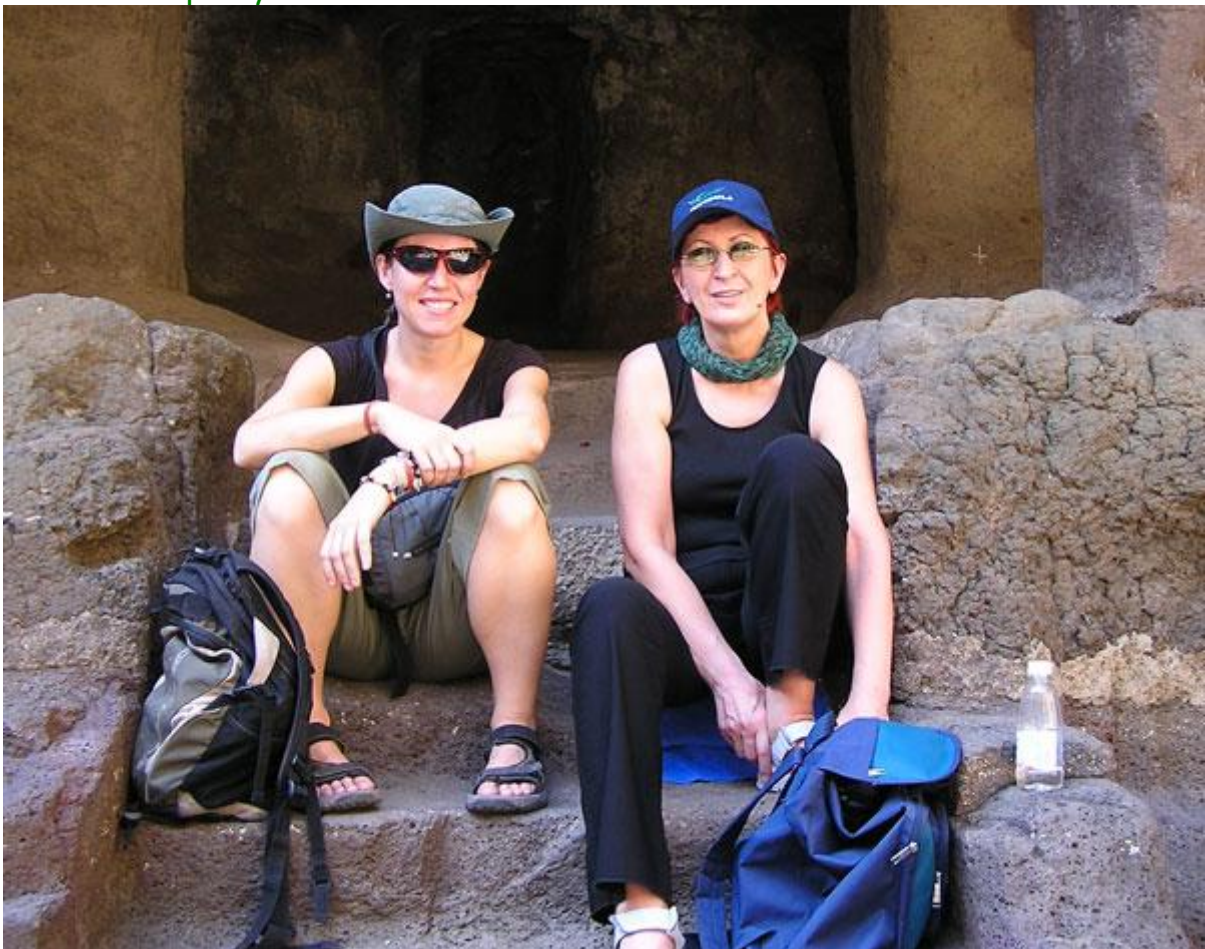
Spotykamy tu pierwsze na wolności małpy, które hasają bezpiecznie. Należy być ostrożnym, bo mogą ugryźć lub porwać aparat fotograficzny. A z buzi takie niewiniątka.



Panorama wzgórz ponad świątyniami.



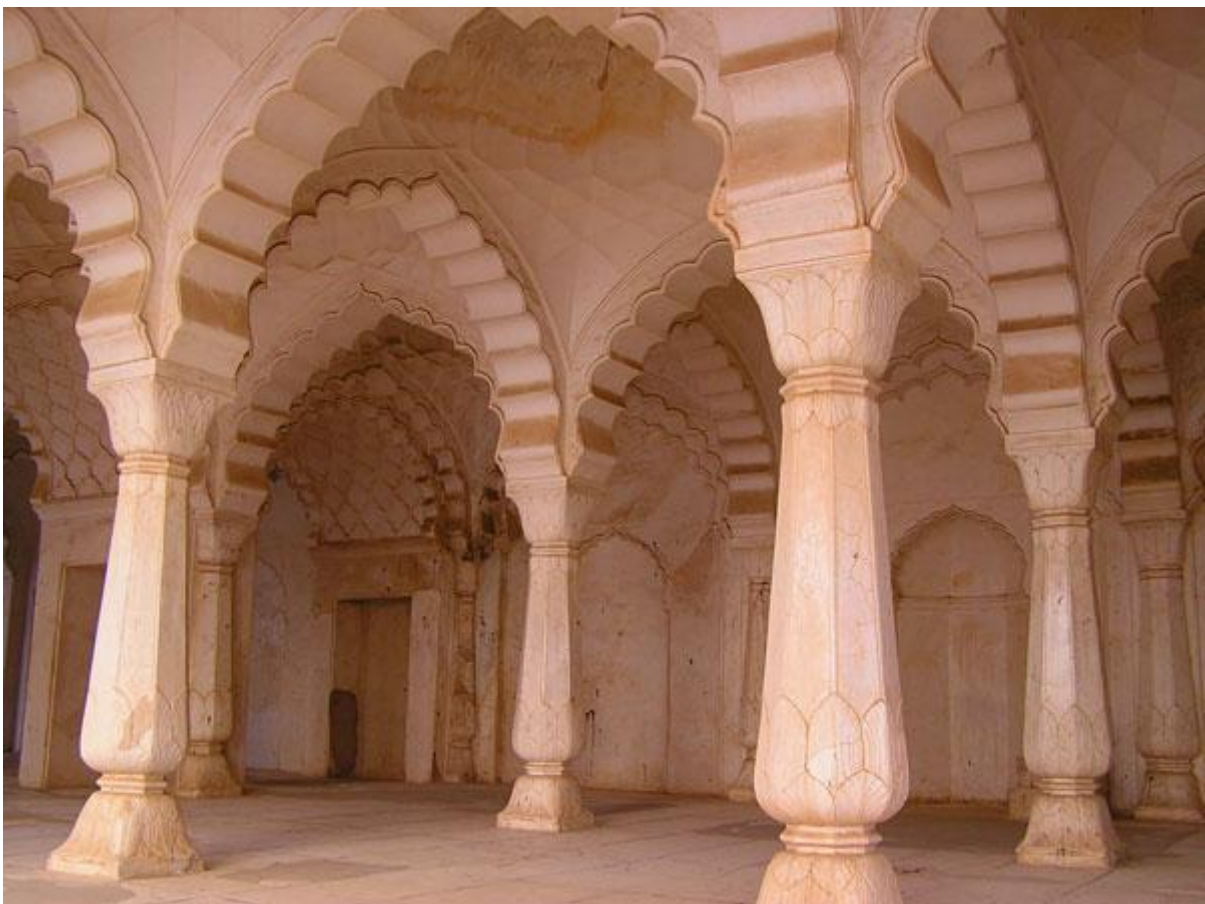
Chwila na odpoczynek.



Udajemy się w dalszą drogę.



To mały Tadž Mahal czyli Bibi-Ka-Maqbara. Mauzoleum wybudowane przez Aurangzeba (syna twórcy Tadž Mahal) dla żony. Jest to wprawdzie kopia słynnego Tadž Mahal, ale cieszy się dużym zainteresowaniem zwiedzających.





Indusi w przeciwieństwie do innych nacji jakie dotąd spotkałam, bardzo lubią pozować do zdjęcia. Praktycznie jeśli wyciągniesz aparat, od razu prostują się i uśmiechają, aby jak najlepiej wypaść na fotce. Czasem naprawdę trudno im zrobić spontaniczne ujęcie.



Po drodze odwiedzimy także zakład produkujący wyroby z jedwabiu. Ceny są wygórowane, ale tubylcy otwarci są na negocjacje i jeśli umiesz targować się, to dokonasz korzystnego zakupu.





Wieczór w Indiach o tej porze roku zapada o 18-tej. Po wypełnionym zwiedzaniu całym dniem, byliśmy zmęczeni, ale czujemy sercem i umysłem niepowtarzalny klimat tego kolorowego kraju i to jest dla nas najważniejsze.



Nazajutrz wyruszamy z Aurangabadu do [Ajanty](#).



Konduktorka sprawdza listę pasażerów.

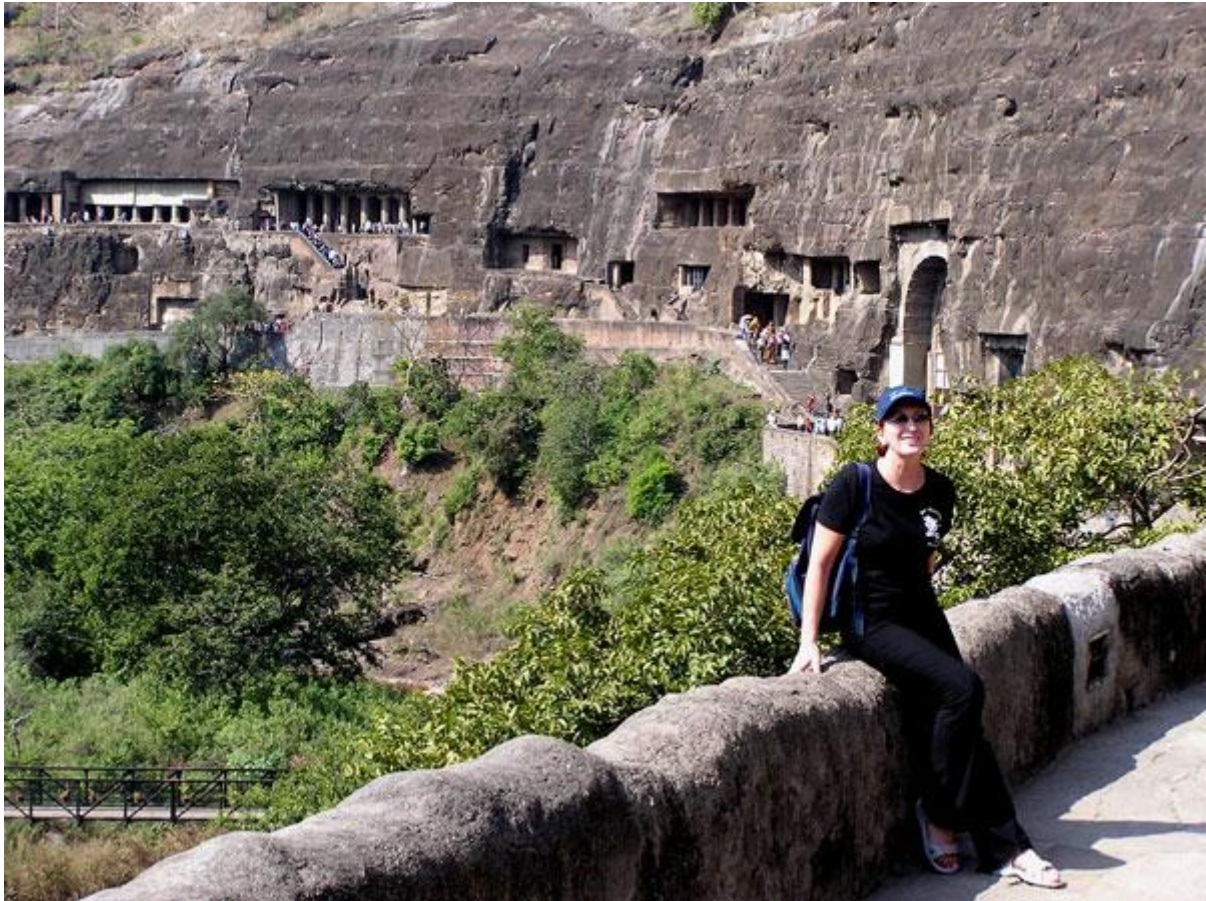


Ajanta. Znajduje się tu 30 świątyń, również wykutych w skałach na długości 2km. A w nich mamy okazję obejrzeć indyjskie okazy malarstwa naściennego (także lista UNESCO).



Schorzowanym nogom, zmęczonym turystom lub bogatym, tubylcy proponują taki oto wygodny środek lokomocji.

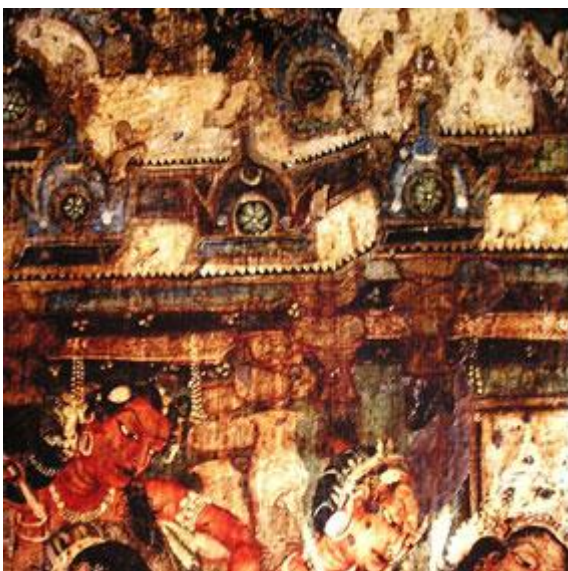




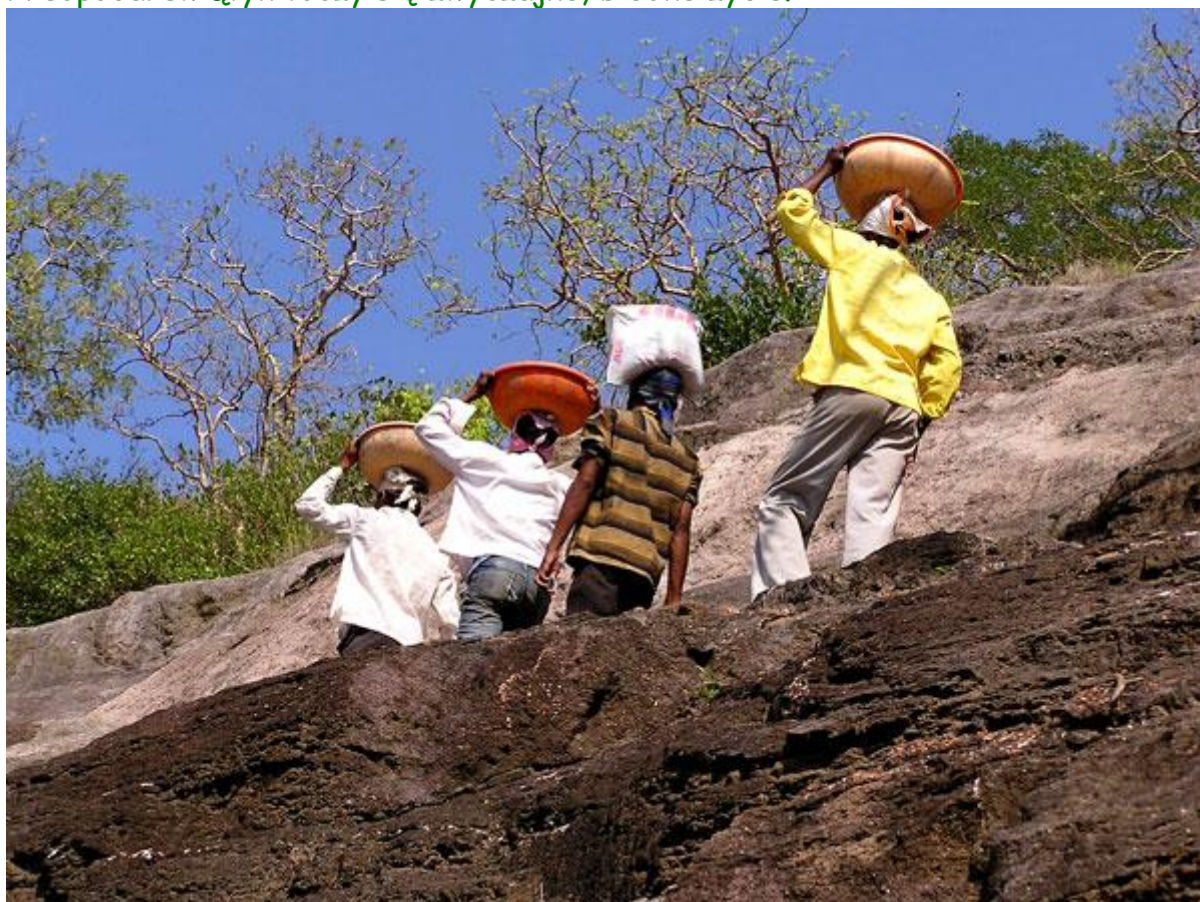
Wnętrze jednej ze świątyń.



Świątynie wyglądają z daleka niepozornie, a skrywają wielkie skarby historii.



Nieopodal świątyń toczy się zwyczajne, biedne życie.



Dzieciaki mają na głowie nauszniki i czapeczki. Teraz w tej części Indii jest najchłodniejsza (bo 30 stopni) pora roku i jest im zimno!
Serdeczność Indusów jest zadziwiająca. Podchodzą do nas, pytają o kraj i nasze imiona. A dzieci, jeśli już o coś proszą, to zazwyczaj o długopisy.



W nocy wyruszamy pociągiem w dalszą drogę do [Kalyan](#).



W tym momencie mamy zrealizowany taki fragment programu:



Mapa wielkich Indii i nasze pierwsze na niej kropeczki.



O kolejnych miejscach naszej wyprawy opowiem Ci w następnym, drugim odcinku.

Pozdrawiam Cię serdecznie.

Zielona Gałązka